ROBOTNIK POLSKI

Nr. 17. BEZPŁATNY DODATEK. Rok 1926.

Modlitwa górnika do św. Barbary

Dokoła głucho, posępnie, ciemno...
Górnik, zajęty pracą podziemną,
Wzywa twej łaski z gorącą wiarą,
Święta Barbaro!

Pierś ma węglowym pyłem oddycha;
Niebezpieczeństwo tu zewsząd czyha,
Broń mię, bym nie padł śmierci ofiarą,
Święta Barbaro!

Patronko miła! przez twą przyczynę
Ufam, że marnie tutaj nie zginę,
Ta ufność dolę rozjaśnia szarą,
Święta Barbaro!

A więc z kilofem staję przed skałą
I będę węgiel rozbijał śmiało,
Gdyż opiekunką tyś naszą starą,
Święta Barbaro!

Przed nowemi walkami w górnictwie.

Załamanie się angielskiego strajku robotników kopalnianych stawia europejską, zwłaszcza niemiecką gospodarkę przed zupełnie nowem położeniem, gdyż strajk paraliżował cały przemysł angielski, natomiast przemysł niemiecki, zwłaszcza górniczy, miał niesłychanie wielkie zyski. Niemieckie kopalnie także górnośląskie — wysyłały do Anglji ogromne masy węgla, a przemysł wytwórczy również dobrze zarobił, wysyłając swe towary do Anglji, gdyż angielskie fabryki były zastawione wskutek braku paliwa. Skoro angielskie kopalnie zaczną normalnie pracować, to dla kopalń w Niemczech nastaną ciężkie czasy. W Anglji obowiązuje dotychczas zakaz wywozu węgla angielskiego. Właściciele kopalń starają się zmusić rząd do zniesienia tego zakazu, gdyż kopalnie fedrują już tak dużo węgla, że ich właściciele myślą o sprzedaży węgla na rynkach zagranicznych. Chodzi im więc o to, aby stare rynki zbytu jaknajprędzej na nowo odzyskać, zwłaszcza w krajach dalekich, gdzie rynek opanowała konkurencja. Podczas strajku kupowano na rynkach zagranicznych węgiel niemiecki, francuski, polski, rosyjski i amerykański. Angielscy baronowie kopalniani uchwalili postępować bardzo przezornie i celowo. Ze względu na czas zimowy dostarczą paliwa dla wszystkich domów prywatnych, natomiast nie będą dostarczać potrzebnej ilości węgla do fabryk krajowych. Ten rynek zbytu pozostawią niem. górnictwu, ponieważ są przekonani, że rynek krajowy mogą każdego czasu opanować. Wszelkie usiłowania angielskich dostawców węgla są teraz skierowane na opanowanie rynków zagranicznych, aby wyprzeć konkurencję.

Z tego powodu dla niemieckiego górnictwa wytworzyła się dziwna sytuacja (położenie). Przez szereg miesięcy niemieckie kopalnie będą miały znaczny odbyt na wewnętrznym rynku angielskim, natomiast spotkają się z nader gwałtowną konkurencją we wszystkich portach, a nawet wzdłuż niemieckiego wybrzeża Morza Północnego i Bałtyckiego. Przytem Anglicy znajdują się w korzystniejszem położeniu o tyle, że ich węgiel — nie wiadomo z jakich przyczyn — jest bardzo pożądany w marynarce międzynarodowej.

Podczas angielskiego strajku w Niemczech mówiono, że niemieccy właściciele kopalń zawarli długie kontrakty z takiemi zagranicznymi odbiorcami, którzy przed strajkiem angielski węgiel kupowali. Tymczasem stwierdzono, że zawarto tylko kilka umów, a kopalnie górnośląskie — żadnych! Natomiast Anglicy zawarli z zagranicznymi odbiorcami korzystniejsze kontrakty, mianowicie, iż wolno im kupować inny węgiel jak angielski tylko w tym wypadku, gdy w Anglji wybuchnie strajk górniczy. Widzimy więc, że mądry Anglik zastrzegł sobie otwarcie furtki, skoro ponownie zjawi się ze swoim węglem. — Strajk angielski przyniósł niemieckiemu górnictwu wielkie korzyści. Przed strajkiem leżało na hałdach w Zagłębiu Ruhry około 10 miljonów tonn węgla, zmurszałego wskutek długiego leżenia. Ów lichy węgiel kopalnie sprzedały Anglikom do ostatniej bryłki, po wysokiej cenie. Za ten zmurszały węgiel płacono im więcej, jak w Niemczech za świeży, niezmurszały. Niemieckie zarządy kopalń posiadały znaczne długi w bankach wskutek wysyłki węgla do Anglji owe długi umorzono. Oprócz tego kopalnie posiadają teraz w bankach wysokie depozyta (oszczędności). Lecz dobra konjunktura dla niemieckiego węgla zaczyna się kończyć, a po upływie kilku miesięcy nie pozostanie po niej nawet śladu. Pozostanie tylko rynek belgijski.

W Niemczech panuje przekonanie, że walka konkurencyjna pomiędzy niemieckim a angielskim węgłem na międzynarodowych rynkach nabierze bardzo gwałtownego charakteru dopiero za kilka miesięcy. Ta walka jest nieunikniona. Wszelkie dotychczasowe umowy dotyczące rynków zbytu i ceny spełzły na niczem. Nie osiągnięto nawet najmniejszego porozumienia. Anglicy są pewni swego zwycięstwa i oświadczają, że Niemcom braknie sił, chociaż posiadają grube rezerwy, które nagromadzili podczas 7 miesięcy trwającego strajku. Pocieszają się jednak, że owe fundusze wyczerpią się — prędzej lub później! Nie pomogą także — zdaniem Anglików — lepsze urządzenia techniczne kopalń w zachodnich Niemczech, ani lepsza niemiecka organizacja. Anglicy pokładają swą nadzieję na międzynarodowej flocie handlowej, która angielskiemu węglu daje pierwszeństwo. Oprócz tego walka ma się odbyć na koszt angielskich górników. Bo strajkowali, a przegrali. A z przegranych strajków korzystają zwykle pracodawcy.

Niemiecki przemysł wytwórczy odetchnął, gdy podczas angielskiego strajku właściciele niemieckich kopalń stali się hardymi, bo nie zależało im na wewnętrznym rynku. Toć zagraniczne państwa — przedewszystkiem Anglja — płaciły chętnie wyższe ceny, nawet za lichy węgiel. Przed strajkiem płacono 15 sh. za tonnę węgla, a podczas strajku przeszło 50 sh. za tonnę. Gdy porównamy te ceny, widzimy, jakie pieniądze płynęły do kieszeni baronów kopalnianych. A jednak biadali, że robotnikom zarobków poprawić nie mogą.

—ox-xo—

Zmęczenie a wypadki przy pracy.

Za wypadek przy pracy należy uważać uszkodzenie na zdrowiu pracownika zewnętrzne lub wewnętrzne z powodu nagłego i krótkotrwałego zdarzenia przy pracy bez względu na to, czy zmusza ono robotnika i na jak długo do zaprzestania swego zwykłego zatrudnienia.

W pierwszych latach bieżącego stulecia, kiedy rozpoczęto badania pracy i znużenia z punktu naukowego, francuski profesor z Montpellier, Imbert i jego współpracownik inspektor pracy, Mestre, zwracali uwagę na ścisły związek między zmęczeniem a liczbą wypadków przy pracy.

Ich statystyka wskazywała, że w przedobiadowej porze (w miarę zwiększenia zmęczenia), liczba wciąż się powiększała, po dłuższym odpoczynku obiadowym się zmniejszają, aby potem znowu się powiększyć.

Imbert we Francji a Rost w Niemczech zaznaczali, że w poniedziałek ilość wypadków bywa względnie większa niż we wtorek lub środę, lecz nie z powodu niedzielnego pijaństwa, jak głoszą burżuazyjni moraliści, ale z przyczyn pewnego odzwyczajenia się od pracy, od niewciągnięcia się do niej. Dopiero od czwartku liczba wypadków wzrasta w trybie normalnym.

Podczas wojny światowej i po zawarciu pokoju Wersalskiego w Stanach Zjednoczonych i w Anglji szereg nowych badaczy rozpoczął poszukiwania nad przyczynami wypadków przy pracy. Na czele stanął dr. Vernon. Jego dzieło „Czynnik ludzki, a wypadki przy pracy“ zjednało mu wielką sławę i autorytet, którego nikt nie śmie podważyć.

A jednak fizjolog, higjenista pracy społecznik nie może iść ślepo za dr. Vernon, w imię prawdy musi postawić swe „ale“.

Nikt nie myśli przeczyć i obalać, że nieuwaga, niezręczność, nieświadomość, niedbalstwo, nieuctwo i brak doświadczenia robotnika odgrywają wielką rolę w wypadkach przy pracy. Niemożliwem jest przecie uważać za rzecz małej wagi bezpieczeństwo i ochronę maszyn, pędni, dźwigów, silników i narzędzi.

A dr. Vernon i jego uczniowie z całą pewnością i śmiałością utrzymują, że minimalny jest procent (odsetek) wypadków przy pracy z powodu niedostatecznej ochrony maszyn. Widać, że obliczenia przeprowadzał w Anglji i Ameryce, we fabrykach bardzo wzorowo urządzonych, lecz nie w kopalniach i hutach górnośląskich, które robotnicy coraz częściej nazywają mordowniami.

Statystyki i wykresy z dziedziny higjeny pracy są dzisiaj bardzo złudne i wątpliwe. W przyszłości będą miały wielkie znaczenie, gdy wszystkie warunki będą brane pod uwagę, gdy lata całe dostarczą ścisłych danych, a co najważniejsza, gdy statystykami i higjenistami będą ludzie wolni, poszukujący czystej prawdy.

Wprawdzie dr. Vernon i jego współpracownicy przyznają, że prócz czynników zależnych od robotnika w sprawie wypadków przy pracy należy zwracać uwagę na temperaturę, wentylację, wilgotność, ogrzewanie pracowni, szybkość wytwarzania, wiek i doświadczenie robotników.

Mówią oni nawet kilka słów czy też kilkadziesiąt o najważniejszej kwestji dla higjenisty pracy „o wpływie zmęczenia“, lecz jej zupełnie nie doceniają i nie starają się jej pogłębić.

W rozdziale tym dr. Vernon kilkakrotnie powtarza, że zmęczenie nie jest istotną, główną przyczyną wypadków przy pracy.

„Obserwacje, tak pisze dr. Vernon, w innych fabrykach stwierdzają, że długa ilość godzin pracy zwiększa ilość wypadków wśród kobiet, lecz nie wśród mężczyzn...

„Dziś, gdy robotnik rzadko pracuje dłużej ponad 48 godzin tygodniowo, wpływ zmęczenia na częstość wypadków przy pracy powinien być minimalny w znakomitej większości gałęzi przemysłu...

A jednak wielkie znużenie — jakby waha się Vernon — jest z pewnością główną przyczyną nieszczęśliwych wypadków.

Próżne sofistyki, próżne tłómaczenia.

Nieuwaga, nieostrożność, chwilowa utrata przytomności, zawrót głowy — to są następstwa, objawy przemęczenia robotnika.

Ważnem jest przedsiębrać ochronne środki, rozwieszać w pracowniach odpowiednie plakaty, nalepki, przepisy i ostrzeżenia. Pożytecznem jest bardzo objaśnić, przyuczyć, uświadomić robotnika przed rozpoczęciem pracy. Na niewiele wszakże zdadzą się te środki i pouczenia, jeśli robotnik będzie przemęczony.

Kur i Kurek.

Z opowiadania starego górnika.

Jeden nazywał się Kur, a drugi Kurek; byli to sobie dwaj górnicy, którzy zawsze razem pracowali na dole. Kur nie mógł się odłączyć od Kurka, a Kurek nie mógł się pozbyć towarzysza Kura.

Gdy byli młodzi, pracowali obok siebie na filarze. Kur zapalał lonty obok Kurka, a Kurek niedaleko Kura to samo czynił.

Teraz, gdy postarzeli się trochę, dostają ważniejsze chodniki i pochylnie do prowadzenia. Jeżeli w kopalni wypadło pogłębić szybik, to nikt tego tak dobrze nie potrafił, jak właśnie Kur i Kurek.

Jeden taki szybik pogłębiali razem przed św. Barbarą, akurat w samą wigilję święta; trzeba więc było spieszyć się, żeby zrobić określoną robotę wcześniej niż zwykle.

Wielkie to święto ta św. Barbara i stare, jak chyba samo górnictwo w Polsce; nie tak też dawniej je obchodzono. Kto żył i pracował w kopalni, ruszał do kościoła, dokąd tłum górników urządzał wspaniały pochód z muzyką i władzą kopalnianą na czele. Kur i Kurek pamiętali trochę te czasy i widzieli, jak ten zwyczaj stopniowo upadał.

Kurowi i Kurkowi żal tych dawnych czasów, nie tyle ze względu na ilość mundurów i kit u czapek górniczych, która co rok jest mniejszą, ile na obojętność dla tradycji, puszczania w niepamięć tego, co tak miłem jest dla starszych ludzi i drogiem było sercom naszych przodków.

Tak sobie gwarzą Kur i Kurek, siedząc w bliskości szybika na dużej skrzyni od prochu i popijając kawę. Niektóre, bardzo odległe zdarzenia przypominają, jak gdyby się to działo wczoraj, albo dzisiaj rano, a Kurek pierwszy raz w życiu zauważył, że oni dwaj ciągle razem pracują, i że są chyba najlepszymi kolegami na kopalni. Kurek jest bardzo zabobonnym, wie on, że na dole istnieją jakieś siły wyższe, jakieś duchy kopalniane, a nad nimi zwierzchnik, gospodarz dołu, którego na dole nie można nazwać po imieniu, tj. Skarbnikiem, nie można też gwizdać na dole; ani kłaść się spać, szczególnie poprzek szyn. Nigdy nie widział Kurek tego ducha, ale za to często czuje go blisko siebie, bo Skarbnik, rozporządzając jakąś siłą niewidzialną, sam jest niewidzialnym, wie wszystko, widzi i mści się na zuchwalcu, co nie chce uznać tej niewidzialnej potęgi.

Też to wypadków już było na dole, a szczególniej przed św. Barbarą, kiedy Skarbnik największe porządki w kopalni robi. Opowiadał mu to pewien stary górnik, nazwiskiem Radomski, którego Skarbnik tak polubił, że oprowadzał go po całej kopalni, pokazywał gdzie złoto leży w skale ukryte, gdzie dukaty, gdzie talary; gdyby tak ludzie o tem wiedzieli? Są miejsca, gdzie tylko obuchem po trzykroć uderzyć, wnet ustąpi kamień ciężki, co ogromne bryły złota przygarnia. Radomski wie o tem, ale mu nie wolno nikomu zdradzić tajemnicy, sam biedny był zawsze, jednak nigdy nawet talarka nie dotknął; coby też go spotkało, gdyby pokusy słuchał?

Kurek przenosi się myślą w świat duchów, lecz Kur nie podziela jego wierzeń. Kur, człowiek taki dobry, serdeczny przyjaciel i najlepszy kamrat Kurka wszystkie te wierzenia nazywał bredniami; dla niego istnieje tylko to, co można zobaczyć, czego można się dotknąć. Kur ściągnie na siebie kiedyś straszną karę za to niedowiarstwo, może go kamień przytrzaśnie, albo strzał dopadnie, bodaj i Kurkowi może się przy nim coś dostać.

— Powiadacie Kurze — ciągnął Kurek; — że gospodarza niema, bo go nie widzicie, a tóć i Boga nie widzicie, a jest On z wami; bez to się wam nie pokazuje, że nie wierzycie w niego; a co to, czy on ma pierwszy się wam pokazać, czy mu o was chodzi? Skoro z jego ręki chleb jecie, to i jego uznać musicie, a jak nie uznacie, to źle z wami będzie.

Długoby jeszcze Kurek o rozmaitych strachach gwarzył, gdyby mu Kur nie przerwał.

— Przestalibyście gderać, godzina późna, trzeba dziury nabijać i strzelać, kto wie, co dziś ustrzelimy przy święcie.

To mówiąc, poprawił knota u lampy, wziął lampę w jedną rękę, a naboje dynamitowe w drugą i zeszli po drabinie do szybika. Kurek poniósł za nim papierowe tutki z miałem do zatkania dziur nabitych.

Z ostatniego pomostu schodziło się na same dno szybika przez mały otwór po drabinie. W samym spodzie szybiku powiercone już były dziury, które trzeba było nabić, zapalić lampą lonty i uciekać po drabinie. Robotę całą wykonywano w takim porządku, że Kur nabijał dziury i podpalał; przez ten czas Kurek powinien był pozbierać naczynia, wszystkie świdry, młotki, itp. wynieść na górę i czekać na pomoście przy otworze na Kura. Skoro Kur zapalił lonty, wychodził spiesznie po drabince, a Kurek za nim drabinkę wyciągnął.

Kurkowi spieszyło się dniówkę jak najprędzej zakończyć i chociaż był senny bardzo i w oczach mu się troiło, jednak powynosił instrumenta na górę i czekał na Kura przy drabince. Zapomniał już o strachach i o Skarbniku, i byłby może zdrzemnął się, gdyby nie ujrzał światła Kura, który spokojnie bez żadnego hałasu wyszedł po drabinie. Kurek spiesznie wyciągnął drabinkę i poszedł do skrzyni, przy której odpoczywał zwykle. Lecz Kura tam nie było...

Kurkowi ciemno się zrobiło w oczach, a pot zimny oblał całe ciało, toć on, Kur, zapalił lonty i został w szybiku bez drabinki, za sekund parę będzie z Kura trup szkaradny, porozrywany na części bezszktałtne! I chciał Kurek biedz na pomoc, lecz nogi go nieść nie chciały, chciał krzyczeć, głos nie chciał wyjść z piersi.

Tymczasem Kur spokojnie lonty zapalał i w nogi. Obrócił się po za siebie, drabinki nie ma. Zimno mu się zrobiło i strasznie; tóż to śmierć przyłożyła już zimną kosę do jego ciepłej szyi, jedno pociągnięcie... — Od nagłej niespodziewanej śmierci zachowaj nas, Panie! — wyrwało się z piersi Kura. Już widział siebie w trumnie, a za trumną rodzina, żona, dzieci i ten najstarszy, co ma taki pociąg do książek, że pewnie księdzem zostanie, i córeczka młodsza, co szyć już umie i chodzi jeszcze na naukę „do pań“ i najmłodszy, co umie powiedzieć tylko „tata“ i mama“. Za niemi idzie Kurek, zakrył twarz czapką i szlocha. — Ratuj nas w każdej godzinie! — jęknęło z piersi, a ręka natrafiła machinalnie na coś drewnianego; to deska szeroka i gruba, którą Kur sobie pod nogi podkładał zwykle, gdy dziurę wiercił. Deska ta stała teraz w kącie szybiku i deską się zastawił. W myśli jego powstało, że musi jaki ślub uczynić Bogu, jeżeli wyjdzie cało.

Wtem strzał jeden, drugi itd. W deskę uderzają kamienie, większe, mniejsze, czasem deskę zasypuje miał, lub mieszany rupieć. Lecz oto strzał ostatni. Kur nie wie, żyje, czy nie żyje, czuje tylko, że ma okaleczone palce, co z zadeski wystawały, lecz mniejsza o to, dał by sobie wszystkie palce uciąć, byleby stąd wyjść chociażby kaleką. Zgryżliwy dym od dynamitu zapycha mu gardło, żre oczy i dusi. Wtem dym staje się widzialnym, nabiera mlecznego koloru, ktoś lampkę prowadzi po spodzie szybika, widocznie szuka. To Kurek szuka trupa Kura. Kur chciałby się odezwać, ale mu głosu brak i boi się ruszyć, żeby nowe jakie dziury nie wystrzeliły.

Lecz Kurek namacał już nogi Kura. Powiódł ręką wyżej od kolan, do pasa, zatrzymał rękę przy ustach i lampkę do samych ślepi Kura przystawił. Kur żyje. Teraz już niema strachu. Tóż to święto będzie dla nich.

Od tego czasu dużo wody upłynęło w rzekach. Kur i Kurek już nie żyją. Do samej śmierci jednak Kur nie wierzył w duchy, a Kurek wierzył jeszcze mocniej, sądząc, że w ową noc straszną widział jeżeli nie Kura, to przynajmniej jego ducha, co dla nas pozostanie zagadką, tak samo, jak żaden górnik nie wie, dlaczego przed św. Barbarą najwięcej ludzi na dole ginie.

Przemysł naftowy

w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

W sprawie przemysłu naftowego i zaopatrzenia Stanów Zjednoczonych w produkty naftowe wyłoniona została specjalna komisja, która obecnie ogłosiła swój w tym przedmiocie memorjał. Komisja ta pracowała 18 miesięcy przy pomocy setki znanych specjalistów w dziale przemysłu i chemji przetworów naftowych. Najważniejsze dane zebrane przez tę komisję są następujące: Stany Zjednoczone produkują i spotrzebowują 70 proc. wszechświatowej ilości ropy naftowej. Kapitał, włożony w przemysł naftowy wynosi 9 500 mil. dolarów. Wartość produkcji przetworów naftowych w roku 1925 wynosiła 1 794 mil. dolarów.

Przyszłość produkcji zależy od dzisiejszych zapasów, ulepszonych sposobów wiercenia, odkrycia nowych terenów naftonośnych, kontroli produkcji i w końcu od syntetycznego otrzymywania produktów naftowych lub do nich zbliżonych z węgla i pobocznych produktów węglowych, otrzymywanych przy procesach upłynnienia węgla. Pomimo dużej produkcji własnej Stany Zjednoczone już dzisiaj przywożą produkty naftowe i ropę z Ameryki południowej. Przywóz wynosi 62 milj. baryłek przy wywozie 94 milj. baryłek.

Południowa Ameryka i Meksyk posiadają olbrzymie przestrzenie naftonośne o obfitej wydajności. Komisja zaleca amerykańskim przemysłowcom naftowym zainteresować się zagranicznymi ośrodkami produkcji ropy naftowej w celu zwiększenia własnych rezerw i w celu rozszerzenia kontroli amerykańskiej na ten dział produkcji przemysłowej. Smutne doświadczenia, jakie porobiły Stany Zjednoczone na polu zaopatrzenia się w kauczuk, sole potasowe, saletrę, nakazują w przyszłości uniezależnienie się w otrzymywaniu tego surowca od zagranicy. Przemysłowcom naftowym zaleca komisja głębsze wiercenia na dotychczasowych polach naftowych i robienie nowych poszukiwań pól przez odpowiednie wiercenia.

Trzeba też stosować nowe metody w celu lepszego wyzyskania źródeł naftowych, a zwłaszcza poprawić system rafineryjny ropy naftowej.

Nowe pola naftowe powinny być tak eksploatowane, aby uniknąć nadprodukcji ropy naftowej. Amerykańskie zapasy ropy z dotychczasowych terenów wyczerpują się szybko i z tego powodu rząd Stanów Zjednoczonych już dzisiaj pracuje w kierunku zaopatrzenia swej ludności w te artykuły na dalszą przyszłość.

Kowal.

Stuku, puku, a zajadle
Wali kowal po kowadle,
Aż ze sztaby rozżarzonej
Skry padają na wsze strony.
Uczeń — filut parska śmiechem
I wiatr pędzi w ogień miechem,
A czeladnik niby tęcze,
Gdzieś pod ścianą gnie obręcze.
Od poranka aż do zmroku,
Praca w kuźni w pełnym toku,
Ciągle walą ciężkie młoty,
Bo po uszy jest roboty.

Naddzionki w górnictwie zagłębia Ruhry.

Obecnie odgrywa nadzwyczaj ważną rolę w górnictwie zagłębia Ruhry kwestja naddzionek i to pod względem gospodarczo-społecznym oraz zdrowotnym.

Ażeby sprostać zamówieniom, powodują zarządy kopalniane zajeżdżanie naddzionek w szerokim zakresie. Górnictwo uważa naddzionki jako rodzaj zapasu siły, którego używa się w czasie wzmożonego ruchu roboczego, jakto ma właśnie miejsce w czasie bieżącym.

Związki górnicze żądają by miast zajeżdżania masowego naddzionek zatrudniano górników bezrobotnych. Przeciwko temu przytacza się ze strony pracodawczej, że chodzi tu tylko o krótkotrwałe zjawisko, które nie daje widoków do ciągłego zatrudnienia nanowo zatrudnionych górników, a po drugie, że odczuwa się brak dzielnych rębaczy. (!?) Jeszcze 8 000 rębaczy zgłoszonych jest jako bezrobotnych, z których, 1500 (!) a więc ani nie jedna piąta część uznana jest jako zdolna, wzgl. dostatecznie wykwalifikowana w swym zawodzie.

Istnieją podzielone zdania co do ilości zajechanych naddzionek. Inaczej tłumaczą związki pracodawcze — inaczej pracobiorcze.

Pracodawcy oświadczają, że liczba zajeżdżanych naddzionek dlatego jest tak wysoka, ponieważ się zalicza także te naddzionki, które konieczne są potrzebne ze względu na ciągłość pracy w niektórych warsztatach, zakładach i pracach. Pracodawcy twierdzą, że większość naddzionek nie bywa zajeżdżana przez rębaczy, ale raczej robotników, wykonujących niezbędne reparatury itp.

Z powodu tego twierdzenia, na które nie godzą się pracobiorcy, spowodowały związki górnicze przez urząd nadgórniczy w Dortmundzie kilka prób na różnych kopalniach, które dobitnie wykazały prawdziwość twierdzeń pracobiorców.

Przez wymieniony urząd nadgórniczy oraz pruskiego ministra Handlu spowodowany został minister Pracy Rzeszy do zajęcia stanowiska w spornej kwestji naddzionek. Oświadczył on, że dla samowolnego zajeżdżania naddzionek nie może pociągnięta zostać granica w rozporządzeniu o czasu pracy. Dopuszczać jednak nie można do tego, by samowolne zajeżdżanie naddzionek nie przekroczyło miary, wobec czego posiada zarząd kopalniany jako instancja dozorcza rękojmę w paragrafie 196-tym i 197-ym ogólnego pruskiego prawa górniczego. Urząd nadgórniczy w Dortmundzie polecił wobec tego swym urzędnikom rewirowym, by bardziej dozorowali zajeżdżanie naddzionek w zagłębiu górniczem Ruhry.

Wobec tego znów oświadczają pracodawcy, że zakaz zajeżdżania naddzionek i tzw. „beiszychet“ spowoduje cofnięcie się produkcji, połączone z podwyższeniem kosztów własnych.

Prawo urzędu nadgórniczego do zredukowania wzgl. zakazania naddzionek, zależne jest od tego, czy przez owe zajeżdżanie ucierpi górnik na zdrowiu, gdyż wzmożone używanie kasy chorych, które uwydatnia się w ostatnim czasie świadczy o tem, że zajeżdżanie naddzionek rzeczywiście szkodzi zdrowiu górnika. Osobny wydział zdrowotny otrzymał polecenie, by jeszcze raz zbadać dokładnie szkodzący wpływ naddzionek.

Niestety jednak liczyć się można z tem, że wszystkie prace nad zniesieniem naddzionek nie zakończą się szybko.

Drobne wiadomości.

Olej z węgla.

Od lat już kilkunastu łamali sobie głowę inżynierowie różnych narodowości nad tem, jakby z węgla wydobywać olej w sposób, któryby się opłacał. Trzeba bowiem wiedzieć, że zapasy węgla starczą jeszcze na długie lata, a tymczasem zapasy oleju już są na wyczerpaniu. Wynaleziono też rozmaite sposoby przetwarzania węgla na olej, atoli były to sposoby za trudne i za drogie. Dopiero w roku 1913 wynalazł chemik Bergius nowy sposób, mocą którego z węgli za marek 15 wydobyć można oleju w cenie 55 marek. Oczywiście nie jest to olej jednolity, tylko benzna, olej gazowy, olej do smarowania i do opalania. Trzeba bowiem wiedzieć, że węgiel wystawiony przez kilka godzin w wpływ gorąca do 350 stopni zamienia się w gęstą ciecz a przy 450 stopniach staje się lekko płynnym. Z 20 centnarów węgla wydostaje się 500 do 600 litrów oleju, między tem 150 kilogramów benzyny. Najlepiej nadają się do tego węgle brunatne, a nie czarne, co oczywiście jest tem korzystniejszem, ponieważ brunatne węgle daleko mniej nadają się do palenia. Sposób wydostawania oleju z węgla jest narazie tajemnicą wynalazcy, ale z pewnością wnet będzie własnością całego świata.